

## CHCEMY RATOWAĆ KLIMAT? BUDUJMY ELEKTROWNIE JĄDROWE W AFRYCE [KOMENTARZ]

---

W najbliższych dekadach Afryka przeżywać będzie eksplozję demograficzną. Miliony ludzi, które przyjdą tam na świat, będą potrzebować taniej energii, by żyć, pracować, rozwijać się. Jeśli im jej nie zapewnimy, wszystkie polityki klimatyczne zakładające redukcję emisji możemy wyrzucić do kosza.

Afryką targnęła pierwsza fala uderzeniowa eksplozji demograficznej. Jest to drugi - po Azji - najbardziej zaludniony kontynent świata. Żyje tam prawie 1,3 mld osób, a więc około 17% całej ludzkości. Takich fal będzie jeszcze wiele. Według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych, populacja szeregu państw afrykańskich wzrośnie do 2080 roku aż o 3-5,8%. Zjawisko to wystąpi głównie w centralnej części kontynentu.

Według raportu Instytutu Brookings, kraje Afryki mają już teraz najmłodszą populację na świecie. Mediana jej wieku wynosi 20 lat. Jak podaje think-tank, w roku 2050 co trzeci młody człowiek na Ziemi żyć będzie w subsaharyjskiej części tego kontynentu.

Wzrostowi populacji towarzyszy rozrost miast. Do roku 2030 liczba ośrodków liczących ponad milion mieszkańców wzrośnie prawie dwukrotnie (54 do 89). W tym czasie w Afryce pojawi się też prawie trzy razy więcej miast o zamieszkiwanych przez ponad 5 milionów ludzi (z 6 do 17). Z kolei metropolii liczących ponad 10 milionów obywateli będzie 5 (obecnie na kontynencie afrykańskim są trzy takie ośrodki).

Z powyższych danych wysnuć można jeden wniosek: Afryka potrzebować będzie wkrótce ogromnych ilości energii. Co więcej, ze względu na ubóstwo panujące w większości jej państw, energia ta musi być tak tania, jak to tylko możliwe.

Obecnie kontynent afrykański ma ogromne problemy z podażą energii. Według Światowego Forum Ekonomicznego, tylko 24% obywateli jego subsaharyjskiej części ma dostęp do elektryczności. Za 45% prądu wyprodukowanego w Afryce odpowiada jedno państwo - RPA, które zasilą swoim potencjałem Swaziland, Botswanę, Mozambik, Lesoto, Namibię, Zambię i Zimbabwe. Co ważne, odbiorcy, którzy są podłączeni do sieci, muszą liczyć się z tym, że przez 54 dni w roku prądu nie będzie i tak.

Rosnące potrzeby populacyjne oraz niedostatek obecnych mocy zmuszą Afrykańczyków do poszukiwania źródeł energii, które będą w stanie zapewnić im rozwój. Jej mieszkańcy będą przecież potrzebować zasilania do zwykłego życia, pracy, wchodzenia na nowy poziom cywilizacyjny. Trzeba podkreślić, że dla tego kontynentu rozwój energetyczny jest konieczny do zapewniania podstawowych zasobów niezbędnych do przetrwania (niektórych z tych zasobów zresztą też braknie; żeby tego uniknąć lub chociaż zminimalizować to zjawisko również potrzeba energii).

Wszystko to sprawia, że społeczność globalna staje przed koniecznością opracowania planu energetycznego dla Afryki. Jeśli zabraknie takiego projektu, mieszkańcy tego kontynentu skłonią się ku najtańszemu dużym i stabilnym źródłom energii, które nie będą adekwatne do światowej polityki redukcji emisji dwutlenku węgla, a więc do hamowania zmian klimatu. Co więcej, jeśli te źródła nie będą powstawać dostatecznie szybko, z Afryki przypląną do Europy kolejne fale uchodźców, których wypędzi z ich ojczyzn nie tyle sama pogoń za lepszym bytem, co wola uratowania swojego życia przed głodem, suszą czy wojną.

Kluczową rolę w rozwiązywaniu tego problemu powinny odegrać bogate i rozwinięte państwa Zachodu, które dorobiły się m.in. na nieregulowanych emisjach CO<sub>2</sub> w przeszłości. Z kolei technologiczną receptą dla Afryki może być energetyka jądrowa, która umożliwia budowę dużych, bezpiecznych, skalowalnych, niskoemisyjnych i stabilnych źródeł energii - a właśnie takich potrzeba Afrykańczykom. Świadczy o tym choćby przykład RPA, jedyne go kraju na tym kontynencie, który posiada elektrownię jądrową.

Warto zauważyć, że jeśli Zachód nie zainteresuje się tym problemem, to do gry wejdzie Wschód, a zwłaszcza Chiny, które już teraz lokują w Afryce miliardy dolarów. Według wyliczeń The Economist - jest na drugim miejscu (po transporcie), jeśli chodzi o sektory, w które pakowane są chińskie pieniądze. Tymczasem, powszechnie wiadomo, że za takimi inwestycjami idą wymierne wpływy polityczne.